



Czarny piasek wulkaniczny na plaży w stolicy Flores – Ende. Z tyłu stożek wulkanu Ebulobo

**Za oknami małego „Fokkera” indonezyjskich linii lotniczych „Merpati” lecącego z Bali do Maumere powoli przesuwa się szarozielona powierzchnia „rajskiej wyspy”. Po chwili ukazuje się wąska cieśnina oddzielająca Bali od leżącego na wschód Lomboku. Z niecierpliwością wypatruję kształtu majestatycznego wulkanu Gunung Rinjani (3726 m) jednej z najwyższych gór archipelagu. Pomimo kłębiących się chmur widać wyraźnie gigantyczny krater, na dnie którego znajduje się mityczne jezioro. Po kolejnej godzinie lotu rozparty wygodnie w fotelu, kontempluję skomplikowaną linię brzegową małej wyspy Komodo. Jeszcze tylko skok przez dosyć szeroką tu cieśninę i już cel mojej podróży Flores o niezwykle urozmaiconej rzeźbie. Choć wyspa liczy tylko 360 km długości i od 12 do 70 km szerokości, to główna droga łącząca Larantukę na wschodnim i Labuhanbajo na zachodnim wybrzeżu wyspy wije się przez prawie 700 km!**

*Jacek Piwowarczyk*

# Na wyspie dymiących wulkanów

Pierwsi Europejczycy wylądowali na wyspie w 1550 roku. W 1554 roku, kapitan kolejnej portugalskiej ekspedycji na Moluki nazwał najbardziej na wschód wysuniętą część wyspy „Cabo das Flores”, czyli Przylądek Kwiatów, dając jej dzisiejszą nazwę. Doceniając strategiczne położenie regionu Portugalczycy wybudowali (w 1566 roku) fort na sąsiadującej Solor. W twierdzy tej księża Dominikanie założyli katolicką misję i stąd w krótkim czasie rozciągnęli swoją działalność na Flores budując tam 20 kolejnych ośrodków misyjnych. Pomimo zaciekłych ataków muzułmanów misjonarze zdołali nawrócić na wiarę katolicką dziesiątki tysięcy mieszkańców wyspy. Dziś kościół jest centralnym punktem niemal każdej wsi, a Flores to druga, po Timorze, ostoja katolicyzmu w Indonezji.

Wylądowałem na Flores 9 miesięcy po silnym trzęsieniu ziemi, które mia-

ło miejsce w grudniu 1992 roku w okolicach Maumere. Kilka tysięcy ludzi zginęło wtedy w gruzach zniszczonego miasta. Wiele murowanych budynków do dzisiaj nie zostało odbudowanych a samotnie stojące mury, popękane ściany przypominają tragiczny dzień. Zniszczeniu uległ jeden z najbardziej popularnych maumerskich hoteli „Wishma Flora Jaya”. Nadal brak mu części dachu i restauracji. Nie trzeba dodawać jak tragedia wpłynęła na podniesienie kosztów pobytu w Maumere. Najbardziej ucierpiały budynki stojące nad brzegiem morza, ponieważ kilkunastometrowa fala – tsunami powstała po trzęsieniu ziemi zmiotła je jak domki z kart. Najwięcej ludzi zginęło właśnie tutaj oraz we wsiach położonych na zboczach okolicznych gór, zaspanych zwalami obsuwającej się ziemi.

O tym, że Flores leży w jednym z najbardziej aktywnych na świecie ob-

szarów sejsmicznych przekonałem się na własnej skórze. Tuż przed świtem, leżąc w łóżku usłyszałem niespokojne, dobiegające z zewnątrz głosy. Chwilę później poczułem wyraźnie wstrząsy, a meble zaczęły przesuwac się po podłodze. Przecież to trzęsienie ziemi! Jak oparzony wyskoczyłem z łóżka i wybiegłem do ogrodu. Ale już było po wszystkim. Właściciel hotelu powiedział mi, że zdarza się to prawie codziennie, zwykle wczesnym rankiem. Czasami zjawisko jest silniejsze, innym razem słabsze, ale nie można wykluczyć kataklizmu podobnego jak ten spread dziewięciu miesięcy.

Dworzec autobusowy w Maumere nie robi oszałamiającego wrażenia. Zwyczajne klepisko i mały budynek, w którym jednak można kupić coś do jedzenia. Co chwila podjeżdżają niewielkie *busy* zabierające około 20 osób. Droga prowadząca przez wyspę, słynna *trans-Flores Highway* jest za wąska aby zmieścić normalne – pełnowymiarowe autobusy. „Mój” autobus długo nie nadjeżdża, ale miejscowi pasażerowie nie okazują zdenerwowania ani zdziwienia. W końcu rzeczywiście przyjechał, ale... kompletnie wyładowany workami z ubraniami. Dla mnie i dla moich holenderskich znajomych oczywiście znalazło się miejsce.

Trudy niezbyt komfortowej jazdy zostały wynagrodzone wspaniałymi widokami. Szosa wita się serpentynami, wśród gęstej wiecznie zielonej tropikalnej roślinności, wspinając się na strome stoki wulkanów, bądź dla odmiany zjeżdżała na dno głębokich dolin. Po czterech godzinach jazdy dojechaliśmy do wioski Moni.

Ta niewielka wioska jest doskonałym punktem wypadowym na wulkan Keli Mutu, główną atrakcją turystyczną Flores, jedno z najbardziej fascynujących miejsc w całej Indonezji. Wioska niestety także ucierpiała w czasie tragicznego trzęsienia ziemi: w gruzach leży kościół, kilka domów oraz hotel. Mieszkańcy Moni, niezwykle sympatyczni ludzie szybko wykorzystali nowy popyt na noclegi. Powstały niewielkie *homestay*, za

bardzo przystępną cenę oferujące dach nad głową, moskitierę, pełne wyżywienie i doskonałą informację turystyczną na temat regionu.

Okolo godziny 4 rano mała dziewczynka budzi nas donośnym stukaniem do drzwi. Trzeba wstawać, aby na czas zdążyć na szczyt wulkanu. Kiedyś wyprawa na Keli Mutu wymagała wstawania co najmniej dwie godziny wcześniej i mozolnego wspinania się po 12-kilometrowej szosie, bądź wynajęcia konia. Dzisiaj trasę tę pokonuje się w 45 minut przy pomocy ciężarówki przygotowywanej przez mieszkańców Moni. Bywa, gdy jest więcej chętnych, podstawia się dwie ciężarówki. Do końcowego parkingu dojeżdża się jeszcze po ciemku. Rozgwieżdżone niebo zapowiada wspaniały widok. Na wierzchołek prowadzi wyraźna ścieżka, dużym łukiem przebijająca się przez sosnowy las. Potem krótka wspinaczka na podszczytowe plateau. Ostre zapach

siarki przypomina, że jesteśmy na wulkanie. Wczesna pora i wysokość (1690 m) sprawiają, że jest dosyć chłodno – i trzęsę się z zimna. Po kilku minutach na wschodzie zaczyna się przedstawienie. Niebo nabiera najpierw barwy czerwonej, przechodząc przez pomarańczową w żółtą, aby wreszcie ukazać wspaniałą okrągłą tarczę Słońca. Uroku całemu spektaklowi dodają zawieszane na horyzoncie chmury. Wszędzie dookoła wyrastają masywy górskie, o przeróżnych kształtach, oddzielone od siebie głębokimi dolinami, teraz jeszcze tonącymi w mroku. Po chwili zaczyna się rozjaśniać. U moich stóp rozpościera się jeden z najbardziej zadziwiających widoków na świecie. Natura stworzyła tu trzy owalne kratery wulkaniczne wypełnione taflami jezior o trzech różnych kolorach! Wschodnie jezioro ma barwę czarną i zajmuje najgłębszy krater o pionowych spiłowanych ścianach. Zachodnie jeziora: turkusowe



Kolorowe jeziora wulkanu Keli Mutu należą do najpiękniejszych widokowo miejsc w całej Indonezji

Flores to kraina kwiatów i wiecznie dymiących wulkanów



i oliwkowozielone wypełniają dwa sąsiednie kratery i oddzielone są od siebie wąską ścianą skalną, 15 metrów wysoką i 10 metrów szeroką. Jeziora Keli Mutu mają jeszcze jedną bardzo ciekawą cechę: zmieniają barwy co pewien czas. Podobno jeszcze kilka lat temu były one we wspomnianej kolejności: niebieskie, kasztanowate i czarne. W latach 30-tych miały takie kolory jak dzisiaj, a w latach 60-tych zmieniły barwy na: niebieską, czerwono-brązową i „kawa z mlekiem”. Jak do tej pory nikt nie wyjaśnił dokładnej przyczyny różnych kolorów i powodów ich cyklicznych zmian. Wiadomo



Niezwykle sympatyczny mieszkaniec wioski Langa, dzięki polskimi misjonarzom zaimponował mi swoją wiedzą o naszym kraju

tylko, że w wodach jeziornych rozpuszczone są różne minerały. Mieszkańcy okolicznych wiosek mają oczywiście swoją legendę związaną z jeziorami. Według nich dusze zmarłych ludzi wędrują po śmiertelności na wulkan i zanurzają się w toni jezior. Dusze młodych ludzi trafiają do ciepłego zielonego zbiornika, starych do zimnego turkusowego, a dusze morderców i złodziei wpadają do czarnego jeziora. Skąd dusze wiedzą do jakiego jeziora skakać, kiedy zmieniają się ich kolory nikt jednak nie wyjaśnia! Wspaniałe zjawisko nie kończy się na wschodzie słońca i aby w pełni zobaczyć kolory zbiorników trzeba poczekać co najmniej dwie godziny, kiedy znacznie ono całkowicie oświetla ich tafle. Około godziny dziesiątej wokół krawędzi wulkanu zaczynają gromadzić się chmury co oznacza, że czas schodzić. Drogę powrotną do Moni pokonujemy pieszo, najpierw wśród wspaniałej tropikalnej roślinności porastającej stoki wulkanu, potem wśród wiosek i tarasowych pól.

Z gościnnej wioski udaję się w długą podróż do środkowej części Flores. Transport autobusowy jest stosunkowo tani, a poza tym jest jedynym sposobem przemieszczania się po wyspie jej mieszkańców. Prawie w każdej wiosce zmieniają się podróźni, a przy tradycyjnych przystankach wyrastają bazy. Droga wiedzie dnem szerokiej doliny rzecznej, wijąc się wśród pól uprawnych i zielonych plantacji bananowców. Po dwóch godzinach jazdy zbliża się do wybrzeża i docieramy do Ende, największego miasta na wyspie i stoli-

cy Flores. Ma ono około 60000 mieszkańców i jest ważnym portem dla całego regionu. Miasto jest przepięknie położone, u stóp kilku wulkanów. Najbardziej charakterystyczny to Gunung Meja („Góra Stołowa”) – prawie idealny stożek o płaskim wierzchołku. Nieco bardziej z tyłu na niewielkim półwyspie znajduje się nieco wyższy wulkan Gunung Ipi – wciąż uznawany za aktywny. Uroku okolicy dodaje tropikalna plaża o czarnym wulkanicznym piasku z powyginanymi ku morzu palmami kokosowymi.

W Ende zmieniam autobus. Dalsza droga wiedzie najpierw wzdłuż wybrzeża, potem oddala się definitywnie od morza i wspina wąskimi serpentynami na wznesienia budujące wnętrze Flores. Krajobraz jest tu odmienny niż we wschodniej części wyspy. Bardziej sucho, a dominującym kolorami są żółć i brąz, a góry nie mają już tak dramatycznych kształtów. Pogorszyła się niestety także jakość drogi, a co za tym idzie spadło tempo podróży. Niebawem wyłania się gigantyczny stożek wulkanu Ebulobo (2149 m), którego zbocza porane są przez niedawno spływającą lawę. „Przylepiony” do wierzchołka dymek świadczy o wciąż intensywnej działalności wulkanicznej. Ta część wyspy jest znacznie gęściej zaludniona niż rejon przez które dotychczas podróżowałem. Po sześciu godzinach jazdy od Ende, w zapadającym już zmroku docieram do miejscowości Bajawa.

Mieszkańcy dystryktu – 60-tysięczny lud Ngada zamieszkuje rozległe plateau, na którym znajduje się Bajawa, jak również stoki wokół wulkanu Inerie opadające ku południowemu wybrzeżu wyspy. Ngada są najbardziej znanymi mieszkańcami Flores, ponieważ w znacznie większym stopniu niż inne ludy zachowali swoje tradycje przejawiające się zarówno w sposobie życia jak i budownictwie. Prawie wszyscy są wyznania rzymskokatolickiego, co nie przeszkadza im kulturować wierzeń animistycznych. Bajawa to centrum turystyczne całego regionu i miejsce wypadowe do tradycyjnych wsi Ngada.

Pierwsza z nich – Langa znajduje się kilka kilometrów od miasta. Możemy w niej spotkać najbardziej charakterystyczne dla kultury Ngada elementy: pięć *nghadu* i cztery *bhaga*. *Nghadu* to podobna do parasola struktura składająca się z długiego na trzy metry rzeźbionego pała oraz strzechowatego dachu. Jest ona zwieńczona maleńką figurką człowieka, często z przepaską na głowie, w jednej dłoni trzymającą *parang* (maczetę), a w drugiej włócznię. *Bhaga* to miniaturka domu ze strzelistym dachem, czasami z rzeźbieniami poniżej drzwi i wokół spodniej deski. Funkcje i znaczenia

*nghadu* i *bhaga* są różnorakie, ale przede wszystkim mają symbolizować obecność przodków. *Nghadu* jest zawsze „męskie”, *bhaga* „żeńskie” i każda para należy do konkretnej grupy rodzinnej mieszkającej na terenie wsi. O ile rzeźbione pnie *nghadu* są zawsze solidne jak kamień, to ich szczyty są zwykle mocno zniszczone – niektóre podobno zostały zbudowane na pamięci ludzi zabitych w czasie dawnych sporów o ziemię i mają ponad 100 lat. Pień głównej *nghadu* nazywanej *Sebu* musi pochodzić ze specjalnego gatunku drzewa, które musi być wykopywane w całości (wraz z korzeniami), transportowane do wsi w linii prostej oraz sadzone we właściwym miejscu.

Druga wioska znajduje się dziesięć kilometrów dalej na południe i nazywa się **Bena**. Wąska droga prowadząca do niej wiję się serpentynami u stóp prawie doskonałego stożka wygasłego wulkanu Inerie (2245 m n.p.m). Ta najlepiej zachowana z wszystkich tradycyjnych wiosek Ngada w okolicy składa się z dwóch rzędów domów, o wysokich strzelistych romboidalnych dachach krytych strzechą, podpartych krótkimi palikami. Pomiędzy nimi rozciąga się pusta przestrzeń zawierająca liczne *nghadu*, *bhanga*, *peo* oraz tajemnicze kamienne, megalityczne struktury. Cały kompleks wznosi się schodkowo ku górze.

Przeglądając książkę gości stwierdzam, że w ciągu ostatnich kilku lat nie było tu żadnego Polaka. Kobiety z wioski zajmują się głównie tkaniem kolorowych tkanin, tzw. *ikatów*, które są jednym z głównych źródeł dochodu mieszkańców wsi. Mężczyźni w tym samym czasie zajmują się pracami polowymi. Najbardziej interesujące są wspomniane wcześniej tajemnicze kamienne, megalityczne budowle złożone z kilku pionowo stojących monolitów. Są one prawdopodobnie grobami ważnych przodków i dają podstawy do wysnuwania ciekawych teorii na temat pochodzenia ludu Ngada. Sami ludzie Ngada wierzą, że pochodzą z Jawy i osiedlili się tutaj mniej więcej trzy wieki temu. Wspomniane kamienne struktury są jednak bardzo podobne do podobnych „grobów” spotykanych w innych odległych rejonach Indonezji, między innymi na wyspach: Nias, Sumatra, Sumba czy Tanimbar, jak również na terenie Maleszji i Laosu. Wspólnym ogniwem wydaje się być tu Kultura Dongson, rozwijająca się w południowych Chinach i północnym Wietnamie około 2700 lat temu, która później przywędrowała do Indonezji przynosząc między innymi praktykę wznoszenia dużych monumentalnych kamiennych struktur (megalitów).

□

ZDJĘCIA AUTORA